

Studium przedmiotu

Spis wierszy:

Pudełko zwane wyobraźnią

Ptaka z drzewa

Pisanie

Nic ładnego

W pracowni

Gauguin Koniec

Czarna różna

Apollo i Marsjasz

Fragment

Na pomoc Pompei

Księstwo

Mona Liza

Ostatnia prośba

Szuflada

Nasz strach

Koniec dynastii

Siedzą na drzewach

Z mitologii

Jesień sprawiedliwa

Jonasz

Powrót prokonsula

Tren Fortynbrasa

Miasto nagie

Rozważania o problemie narodu

Naprzód pies

Ojcowie gwiazdy

Próba opisu

Studium przedmiotu

Kamyk

Koń wodny

Tamaryszek

Objawienie

Głos wewnętrzny

Do moich kości

Gwóźdź w niebie

Drewniana kostka

Mysz kościelna

Komin

Język

Zegar

Serce

Diabeł

Żeby tylko nie anioł

Higiena duszy

Ostrożnie ze stołem

Krzesa

Kiedy świat staje

Drwal

Pogoda

Pudełko zwane wyobraźnią

Zastukaj palcem w ścianę □
z dębowego klocka

wyskoczy kukułka

wywoła drzewa
jedno i drugie
aż stanie
las

zaświstaj cienko □
a pobiegnie rzeka
mocna nić
która zwiąże góry z dolinami

chrząknij znacząco □
oto miasto
z jedną wieżą
szczybatym murem
i domkami żółtymi
jak kostki do gry

teraz zamknij oczy
spadnie śnieg
zgasi
zielone płomyki drzew
wieżę czerwoną

pod śniegiem
jest noc
z błyszczącym zegarem na szczycie
sową krajobrazu

[Powrót do spisu wierszy](#)

Ptaka z drzewa
W gorących rękach
dzieci
ptaka z drzewa
zaczął żyć

pod piórem z lakieru

wylało się małe serce

szklane oko
zapaliło się spojrzeniem

poruszyło się
malowane skrzydło

suche ciało
zapra gnęło lasu

szedł
jak żołnierz w balladzie
palczkami nóg bębnił
prawą nogą bębnił □ las
lewą nogą bębnił □ las
śnił
zielone światło
zamknięte oczy gniazd
na dnie

na skraju
dziecioły wybiły mu oczy
szczerniało małe serce
od tortury prostych dziobów
szedł dalej
potrącany przez trujące grzyby
wyśmiewany przez wilgi
na dnie martwych liści
szukał gniazda

żyje teraz
na niemożliwej granicy
między materią ożywioną a wymyśloną
między paprocią z lasu
a paprocią z Larousse'a
na suchym badylu
na jednej nodze
na włosiu wiatru
na tym co się odrywa od rzeczywistości
ale nie ma dość serce
dość siły

nie obraca się
w obraz

[Powrót do spisu wierszy](#)

Pisanie

kiedy dosiadam krzesła
aby przyłapać stół
i podnoszę palec
aby zatrzymać słońce
kiedy odgarniam skórę z twarzy
dom z ramion
i ciężko uczepiony
mojej przenośni
gęsiego pióra
z zębami wbitymi w powietrze
próbuję stworzyć
nową
samogłoskę □

na pustyni stołu
papierowe kwiaty
surdut ścian się zapina
na guzik małej przestrzeni
koniec koniec
nie udało się
wniebowstąpienie
jeszcze chwilę
pióro potyka się z kartką
z nieba złośliwie żółtego
sączy się
strużka
piasku

[Powrót do spisu wierszy](#)

Nic ładnego

nic ładnego
deski farba
gwoździe klajster
sznurek papier

pan artysta
świat buduje
nie z atomów
lecz z odpadków

las ardeński
z parasola
morze jońskie
z atramentu

byle tylko
z mądrą miną
byle tylko
pewną ręką □

a już świat □
na szpilkach traw
haczyki kwiatów
obłoki z drutu
ciągnie wiatr

[Powrót do spisu wierszy](#)

W pracowni

lekkim krokiem
przechodzi
od plamy do plamy
od owocu do owocu

dobry ogrodnik

podpiera kwiat patykiem
człowieka radością
słońce błękitem

potem
poprawia okulary
nastawia herbatę
mruczy
głaszcze kota

Pan Bóg kiedy budował świat
marszczył czoło
obliczał obliczał obliczał
dlatego świat jest doskonały
i nie można w nim mieszkać

za to
świat malarza
jest dobry
i pełen pomyłek

oko chodzi sobie
od plamy do plamy
od owocu do owocu

oko mruczy
oko uśmiecha się
oko wspomina

oko mówi można wytrzymać
gdyby tylko udało się wejść
do środka
tam gdzie był ten malarz
bez skrzydeł
w opadających pantoflach
bez Wergiliusza
z kotem w kieszeni
fantazją dobroduszną
i nieświadomą ręką
która poprawia świat

[Powrót do spisu wierszy](#)

Gauguin Koniec

z kwiatami manga w białej pogodzie w czarnym deszczu
na rue des Fourneaux i na Pacyfiku
rozgarniając szeroko obrazy i liście
ogromny Gauguin ciężki głuchy stuk sabotów
szuka źródła potem długo pije
otwarte nożem niebo i zasypia słodko

nie pragnął spoczynku pragnął snu
który jest pracą długim marszem w południe
z ciemnymi wiadrami obrazów

jeszcze czasem słyszy
syk salonów paryskich w domu pozostała
biała kobieta zasunął kotarę
śpi pewnie jeszcze
niech śpi

wymioty oceanu gitary papużko
dziewcząt nie kochał ani Tehury
ani Metty Gad z nitką śliny między wargami
Alina umarła zbyt wcześnie on miał wstręt do pleśni
z kwiatami manga jedzie wielki wóz
ostatni król Pomare gnijący ananas
w mundurze admirała do ziemi jedzie
bije dzwon drewniany

cierpliwy Wincenty w słońcu jak słonecznik
przepala słońce rudy mózg
miał odwagę malował brzytwą
to nie Monet krzychał nie będą wystawiał
avec le premier barbouilleur venu

kto pojął sens kobaltu musi opuścić gietdę
nie było innej drogi tylko droga do morza
na łokciach i kolanach Gauguin prowadzi swoje ciało
owoce są jak wrzody las stoi w lizajach
maoryjscy bogowie z przejęciem dłubią w zębach
wymioty oceanu gitary papużko

pomiędzy niebem z ognia trawą z ognia □ śnieg

bretońska wioska w kwiatach manga

[Powrót do spisu wierszy](#)

Czarna róża

wynika
czarna
z oczu oślepionych
wapnem

dotyka powietrza
i staje
diament
czarna róża
pośród chaosu planet

dmuchając
w małą fujarkę wyobraźni
wyprowadź
kolory
z czarnej
róży
jak wspomnienie
ze spalonego miasta
fiolet □ na truciznę i katedrę
czerwień □ na befsztyk i cezara
błękit □ na zegar
żółć □ na kość i ocean
zieleń □ na dziewczynę przemienioną w drzewo
biel □ na biel

czarna różo
w czarnej róży
co chowasz
wśród martwych muszek elektronów

[Powrót do spisu wierszy](#)

Apollo i Marsjasz

właściwy pojedynek Apollona
z Marsjaszem
(słuch absolutny
contra ogromna skala)
odbywa się pod wieczór
gdy jak już wiemy
sędziowie
przyznali zwycięstwo bogu

mocno przywiązany do drzewa
dokładnie odarty ze skóry
Marsjasz
krzyczy
zanim krzyk dojdzie
do jego wysokich uszu
wypoczywa w cieniu tego krzyku

wstrząsany dreszczem obrzydzenia
Apollo czyści swój instrument
tylko z pozorów
głos Marsjasza
jest monotony
i składa się z jednej samogłoski
A

w istocie
opowiada
Marsjasz
nieprzebrane bogactwo
swego ciała

łyse góry wątroby
pokarmów białe wąwozy
szumiące lasy płuc
słodkie pagórki mięśni
stawy żółć krew i dreszcze
zimowy wiatr kości
nad solą pamięci

wstrząsany dreszczem obrzydzenia

Apollo czyści swój instrument

teraz do chóru
przyłącza się stos pacierzowy Marsjasza
w zasadzie to samo A
tylko głębsze z dodatkiem rdzy

to już jest ponad wytrzymałość
boga o nerwach z tworzyw sztucznych

żwirową aleją
wysadzaną bukszpanem
odchodzi zwycięzca
zastanawiając się
czy z wycia Marsjasza
nie powstanie z czasem
nowa gałąź
sztuki □ powiedzmy □ konkretnej

nagle
pod nogi upada mu
skamieniały słowik

odwraca głowę
i widzi
że drzewo do którego przywiązany był Marsjasz
jest siwe

zupełnie

[Powrót do spisu wierszy](#)

Fragment

Usłysz nas Srebrołuki przez zamęt liści i strzał
przez bitwy uparte milczenie i mocne wołanie martwych
znów jesień Srebrołuki drzewa i ludzie odchodzą
śpimy w dusznych namiotach pod niebem zmiętym od przekleństw
w pyle nurzamy twarze w pocie myjemy ciała
z piersi otwartej mieczem nie krew nie krew ucieka

zwierzęta umierają mułom zachodzą oczy
butwieją żagle okrętom i żaden sztorm o zatokę
nie powrócimy do żon obce gorzkie dziewczęta
nie pozwolą nam długo płakać w swoich ramionach
nie o wieniec kamienny Troi prosimy Cię Panie
nie o pióropusz sławy białe kobiety i złoto
lecz jeśli możesz przywrócić splamionym twarzom dobroć
i włóż prostotę do rąk tak jak włożyłeś żelazo □

obłoki zsyłaj Apollo obłoki zsyłaj obłoki

[Powrót do spisu wierszy](#)

Na pomoc Pompei

Dzięki energicznej akcji rządu, strażaków i organizacji młodzieżowych już po dwudziestu wiekach wydobyto dwa tysiące ofiar Wezuwiusza, które (trzeba to od razu powiedzieć) znajdują się w dobrym stanie i życiu ich nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo. Zakochani odwracają się plecami do natarczywych dziennikarzy i angielskich starych panien, łańcuchowe psy szczekają jak opętane, a mały ulicznik przekazuje historii imię pewnej rozkosznicy.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Księżstwo

Oznaczone w przewodniku dwoma gwiazdkami (w rzeczywistości jest ich więcej) całe księżstwo, to znaczy miasto, morze i kawałek nieba, na pierwszy rzut oka wygląda świetnie. Groby są pobielane, domy zasobne, a kwiaty tłuste.

Wszyscy obywatele są strażnikami pamiątek. Z powodu małego napływu turystów pracy jest niewiele □ godzina rano, godzina wieczorem.

W środku sjesta.

Nad księżstwem unosi się chmura chrapania czerwona jak kołdra. Tylko księżę nie śpi. Kołysze do snu głowę lokalnego boga.

Hotele i pensjonaty zajęte są przez anioły, które upodobały sobie księżstwo dla ciepłych kąpieeli poważnych obyczajów i powietrza destylowanego pracą piór

polerujących pamięć.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Mona Liza

przez siedem gór granicznych
kolczaste druty rzek
i rozstrzelane lasy
i powieszzone mosty
szedłem □
przez wodospady schodów
wiry morskich skrzydeł
i barokowe niebo
całe w bąblach aniołów
□ do ciebie
Jeruzalem w ramach

stoję
w gęstej pokrzywie
wycieczki
na brzegu purpurowego sznura
i oczu
no i jestem
widzisz jestem
nie miałem nadziei
ale jestem

pracowicie uśmiechnięta
smolista niema i wypukła

jakby z soczewek zbudowana
na tle wklęsłego krajobrazu

między czarnymi jej plecami
które są jakby księżyc w chmurze

a pierwszym drzewem okolicy
jest wielka próżnia piany światła

no i jestem
czasem było
czasem wydawało się
nie warto wspominać

tyka jej regularny uśmiech
głowa wahadło nieruchome

oczy jej marzą nieskończoność
ale w spojrzeniach śpią ślimaki

no i jestem
mieli przyjść wszyscy
jestem sam

kiedy już
nie mógł głową ruszać
powiedział
jak to się skończy
pojadę do Paryża

między drugim a trzecim palcem
prawej ręki
przerwa
wkładam w tę bruzdę
puste łuski losów

no i jestem
to ja jestem
wparty w posadzkę
żywymi piętami

tłusta i niezbyt ładna Włoszka
na suche skały włos rozpuszcza

od mięsa życia odrąbana
porwana z domu i historii

o przeraźliwych uszach z wosku
szarfa żywicy uduszona

jej puste ciała woluminy

są osadzone na diamentach

między czarnymi jej plecami
a pierwszym drzewem mego życia

miecz leży
wytopiona przepaść

[Powrót do spisu wierszy](#)

Ostatnia prośba

nie mogła już głową ruszać
skinęła bym się nachylił
□ masz tu dwieście złotych
dołoż resztę
i zamów *Mszę Gregoriańską*

nie chciała
winogron
nie chciała
morfiny
nie chciała
uradować ubogich
chciała *Mszę*

no i ma

klęczymy w upale
w ponumerowanej ławce
brat trze czoło chustką
siostra wachluje się nowenną
ja powtarzam
jako i my odpuszczamy
zapominam jak jest dalej
i znów zaczynam od początku

ksiądz
spaceruje aleją

siedmiu zapalonych lilii
organy bucza
zdaje się że otworzą
i będzie przewiew

ale nie
wszystko zamknięte

po todydze świecy
spływa wosk
myślę
co oni robią z tym woskiem
czy zbierają na nowe świece
czy wyrzucają

może
ten ksiądz
zrobi za nas
to czego my nie możemy zrobić
może on się choć trochę wzniesie

dzwonią
a on
z czarnym tułowiem
i srebrnymi skrzydłami
wstępuje na dwa pierwsze stopnie
i ślizga się w dół
jak mucha

klęczymy w upale
w ponumerowanej ławce
przytwierdzeni do ziemi
nitką potu

wreszcie koniec
wychodzimy pośpiesznie
i zaraz za progiem
następuje akt strzelisty
głębokiego oddechu

[Powrót do spisu wierszy](#)

Szuflada

O moja siedmiostrunna z deski
tu były zasuszone łezki
zastygła w buncie pięść i papier
na którym w zimną noc pisałem
młodzieńczy śmieszny mój testament

a teraz pusto wymieciono
sprzedałem łzy i pięści grono
na targowisku miało cenę
niewielką sława trochę groszy
i nic już teraz snu nie płoszy
i już nie dla mnie wszy i beton

szuflado liro utracona
a jeszcze tyle wygrać mogłem
bębniąc palcami w puste dno
i taka dobra była rozpacz
więc jakże trudno jest się rozstać
z pożywnym bólem bez nadziei
pukam do ciebie otwórz przebacz
nie mogłem dłużej milczeć sprzedać
musiałem kamień mej niezgody
taka jest wolność trzeba znowu
wymyślać i obalać bogów
gdy już się z pleśnią zmaga cesarz

a teraz szumi pusta muszla
o morzach które w piasek uszły
o burzy ściętej w kryształ soli
zanim szuflada przyjmie ciało
taki to mój nieskładny pacierz
do czterech desek moralności

[Powrót do spisu wierszy](#)

Nasz strach

nasz strach
nie nosi nocnej koszuli*
nie ma oczu sowy
nie podnosi wieka
nie gasi świecy

nie ma także twarzy umarłego

nasz strach
to znaleziona w kieszeni
kartka
□ostrzec Wójcika
locum na Długiej spalone□

nasz strach
nie polatuje na skrzydłach wichury
nie siada na wieży kościelnej
jest przyziemny

ma kształt pośpiesznie
związanego tobołu
z ciepłą odzieżą
suchym powianem
i bronią

nasz strach
nie ma twarzy umarłego
umarli są dla nas łagodni

niesiemy ich na plecach
śpimy pod jednym kocem
zamykamy oczy
poprawiamy usta
wybieramy suche miejsce
i zakopujemy

nie za głęboko
nie za płytko

[Powrót do spisu wierszy](#)

Koniec dynastii

Cała rodzina królewska mieszkała wtedy w jednym pokoju. Za oknami był mur, a pod murem śmietnik. Tam szczury zagryzały koty. Tego nie było widać. Okna zamalowane były wapnem.

Kiedy oprawcy weszli, zastali codzienną scenę.

Jego Wysokość ulepszał regulamin pułku Przemienienia Pańskiego, okultysta Philippe usiłował sugestią uspokoić nerwy Królowej, Następca zwinięty w kłębek spał na fotelu, a Wielkie (i chude) Księżniczki śpiewały pieśni nabożne i cerowały garderobę.

Lokaj stał pod ścianą i usiłował naśladować tapetę.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Siedząc na drzewach

Oni wciąż jeszcze siedzą na rozłożystych gałęziach drzew. Poruszają się niemrawo jak ginące ptaki. Czasem tylko zachodzące słońce roznieca niespotykane kolory ich piór.

Mimo ochrony chłopci strzelają do nich. Nie na mięso, ale żeby zobaczyć krew innego koloru.

Kiedy wszystkie te drzewa uschną wraz z ich mieszkańcami, trzeba będzie delikatnie ułamać tuż przy ziemi i przenieść między karty zielnika zwanego herbarzem.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Z mitologii

Naprzód był bóg nocy i burzy, czarny bałwan bez oczu, przed którym skakali nadzy i umazani krwią. Potem w czasach republiki było wielu bogów z żonami, dziećmi, trzeszczącymi łózkami i bezpiecznie eksplodującym piorunem. W końcu już tylko zabobonni neurastenicy nosili w kieszeni mały posążek z soli, przedstawiający boga

ironii. Nie było wówczas większego boga.

Wtedy przyszli barbarzyńcy. Oni też bardzo cenili bożka ironii. Tłukli go obcasami i wsypywali do potraw.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Jesień sprawiedliwa

Tej jesieni drzewa nareszcie mają spokój. Stoją cały czas w twardej nieco pogardliwej zieleni ani cienia żółci, ani ziarna czerwieni w liściach. Trawa jest gęsta, mocno wbita w skórę ziemi i niczym nie przypomina sierści starych zwierząt. Nietknięte róże toczą swoje rozgrzane planety wokół nieruchomych i chudych jak księżycy owadów.

Tylko pomniki przeżywają jesień tym tragiczniejszą, że już ostatnią. Spróchniałe cokoły ukazują nietrwałość budowniczych imperium. Sypią się skrzydła aniołów i pióropusze admirałów. Pęknięte czoło filozofa odstawia przeraźliwą pustkę rozbitych naczyń. Tam gdzie był palec wskazujący proroka płynie teraz mały pajaczek uczepiony babiego lata.

Siwi zakochani idą pod wiecznymi drzewami ścieżką zasypaną chrupkami paluszkami bogów i cesarów.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Jonasz

*I nagotował Pan rybę wielką
żeby połknęła Jonasza*

Jonasz syn Ammitaja
uciekał od niebezpiecznej misji
wsiadł na okręt płynący
z Joppen do Tarsisz

potem były rzeczy wiadome
wiatr wielki burza
załoga wyrzuca Jonasza w głębokości
morze staje od burzenia swego
nadpływa przewidziana ryba
trzy dni i trzy noce
modli się Jonasz w brzuchu ryby
która wyrzuca go w końcu
na suchą ziemię

współczesny Jonasz
idzie jak kamień w wodę
jeśli trafi na wieloryba
nie ma czasu westchnąć

uratowany
postępuje chytrzejsz
niż biblijny kolega
drugi raz nie podejmuje się
niebezpiecznej misji
zapuszcza brodę
i z daleka od morza
z daleka od Niniwy
pod fałszywym nazwiskiem
handluje bydłem i antykami

agenci Lewiatana
dają się przekupić
nie mają zmysłu losu
są urzędnikami przypadku

w schludnym szpitalu
umiera Jonasz na raka
sam dobrze nie wiedząc
kim właściwie był

parabola
przyłożona do głowy jego
gaśnie
i balsam przypowieści
nie ima się jego ciała

[Powrót do spisu wierszy](#)

Powrót prokonsula

Postanowiłem wrócić na dwór cesarza
jeszcze raz spróbuję czy można tam żyć
mógłbym pozostać tutaj w odległej prowincji
pod pełnymi słodczy liśćmi sykomoru
i łagodnymi rządami chorowitych nepotów

gdy wrócę nie mam zamiaru zasługiwać się
będę bił brawo odmierzoną porcją
uśmiechał się na uncje marszczył brwi dyskretnie
nie dadzą mi za to złotego łańcucha
ten żelazny wystarczy

postanowiłem wrócić jutro lub pojutrze
nie mogę żyć wśród winnic wszystko tu nie moje
drzewa są bez korzeni domy bez fundamentów deszcz szklany kwiaty pachną woskiem
o puste niebo kołacze suchy obłok
więc wrócę jutro pojutrze w każdym razie wrócę

trzeba będzie na nowo ułożyć się z twarzą
z dolną wargą by umiała powściągnąć pogardę
z oczami aby były idealnie puste
i z nieszczęsnym podbródkiem zajmującym mej twarzy
który drży gdy wchodzi dowódca gwardii

jednego jestem pewien wina z nim pić nie będę
kiedy zbliży swój kubek spuszczyć oczy
i będę udawał że z zębów wyciągam resztki jedzenia
cesarz zresztą lubi odwagę cywilną
do pewnych granic do pewnych rozsądnych granic
to w gruncie rzeczy człowiek tak jak wszyscy
i już bardzo zmęczony sztuczkami z trucizną
nie może pić do syta nieustanne szachy
ten lewy kielich dla Druzusza w prawym umoczyć wargi
potem pić tylko wodę nie spuszczać oka z Tacyta
wyjść do ogrodu i wrócić gdy już wyniosą ciało

Postanowiłem wrócić na dwór cesarza

mam naprawdę nadzieję że jakoś to się ułoży

[Powrót do spisu wierszy](#)

Tren Fortynbrasa

dla M. C.

Teraz kiedy zostaliśmy sami możemy porozmawiać książę jak mężczyzna z mężczyzną
choć leżysz na schodach i widzisz tyle co martwa mrówka
to znaczy czarne słońce o złamanych promieniach
Nigdy nie mogłem myśleć o twoich dłoniach bez uśmiechu
i teraz kiedy leżą na kamieniu jak strącone gniazda
są tak samo bezbronne jak przedtem To jest właśnie koniec
Ręce leżą osobno Szpada leży osobno Osobno głowa
i nogi rycerza w miękkich pantoflach

Pogrzeb mieć będziesz żołnierski chociaż nie byłeś żołnierzem
jest to jedyny rytuał na jakim trochę się znam
Nie będzie gromnic i śpiewu będą lonty i huk
kir wleczony po bruku hełmy podkute buty konie artyleryjskie werbel werbel wiem nic
pięknego
to będą moje manewry przed objęciem władzy
trzeba wziąć miasto za gardło i wstrząsnąć nim trochę
Tak czy owak musiałeś zginąć Hamlecie nie byłeś do życia
wierzyłeś w kryształowe pojęcie a nie glinę ludzką
żyłeś ciągłymi skurczami jak we śnie łąwiłeś chimery
łapczywie gryzłeś powietrze i natychmiast wymiotowałeś
nie umiałeś żadnej ludzkiej rzeczy nawet oddychać nie umiałeś

Teraz masz spokój Hamlecie zrobiłeś co do ciebie należało
i masz spokój Reszta nie jest milczeniem ale należy do mnie
wybrałeś część łatwiejszą efektowny sztych
lecz czymże jest śmierć bohaterska wobec wiecznego czuwania
z zimnym jabłkiem w dłoni na wysokim krześle
z widokiem na mrowisko i tarczę zegara

Żegnaj książę czeka na mnie projekt kanalizacji
i dekret w sprawie prostytutek i żebraków
muszę także obmyślić lepszy system więzień

gdyż jak zauważyłeś słusznie Dania jest więzieniem
Odchodzę do moich spraw Dziś w nocy urodzi się
gwiazda Hamlet Nigdy się nie spotkamy
to co po mnie zostanie nie będzie przedmiotem tragedii

Ani nam witać się ani żegnać żyjemy na archipelagach
a ta woda te słowa cóż mogą cóż mogą książkę

[Powrót do spisu wierszy](#)

Miasto nagie

To miasto na równinie płaskie jak arkusz blachy
z okaleczoną ręką katedry szponem wskazującym
z brukami o kolorze wnętrzości domami odartymi ze skóry
miasto pod przyborem żółtej fali słońca
wapiennej fali księżyca

o miasto cóż to za miasto powiedzcie jakie to miasto
pod jaką gwiazdą przy której drodze

o ludziach: pracują w rzeźni w ogromnym gmachu
z surowej cegły betonowej podłodze owiani odorem krwi
i pokutnym psalmem zwierząt Czy są tam poeci (poeci milczący)
jest trochę wojska olbrzymia grzechotka koszar na przedmieściu
w niedzielę za mostem w krzakach kolczastych na zimnym piasku
na rudej trawie dziewczęta przyjmują żołnierzy
jest jeszcze trochę miejsc poświęconych marzeniom Kino
z białą ścianą na którą chlustają cienie nieobecnych
małe sale gdzie nalewają alkohol w szkło cienkie i grube
są jeszcze psy na koniec głodne psy które wyją
i w ten sposób wyznaczają roгатki miasta Amen
więc jeszcze się pytacie co to za miasto
godne siarczystego gniewu gdzie jest to miasto
na linach jakich wiatrów pod jakim słupem powietrza
i kto tam mieszka czy ludzie o podobnym kolorze skóry
czy ludzie z naszymi twarzami czy

[Powrót do spisu wierszy](#)

Rozważania o problemie narodu

Z faktu używania tych samych przekleństw
i podobnych zaklęć miłosnych
wyciąga się zbyt śmiało wnioski
także wspólna lektura szkolna
nie powinna stanowić przesłanki wystarczającej
aby zabić
podobnie ma się sprawa z ziemią
(wierzby piaszczysta droga łan pszenicy niebo plus pierzaste obłoki)

chciałbym nareszcie wiedzieć
gdzie kończy się wmówienie
a zaczyna związek realny
czy skutek przeżyć historycznych
nie staliśmy się psychicznie skrzywieni
i na wypadki reagujemy teraz z prawidłowością histeryków
czy wciąż jesteśmy barbarzyńskim plemieniem
wśród sztucznych jezior i puszczy elektrycznych

prawdę mówiąc nie wiem
stwierdzam tylko
istnienie tego związku
objawia się on w bladości
w nagłym czerwienieniu
w ryku i wyrzucaniu rąk
i wiem że może zaprowadzić
do pośpiesznie wykopanego dołu

więc na koniec w formie testamentu
żeby wiadome było:
buntowałem się
ale sądzę że ten okrwawiony węzeł
powinien być ostatnim jaki
wyzwalający się
potarga

[Powrót do spisu wierszy](#)

Naprzód pies

Więc naprzód pójdzie dobry pies
a potem świnia albo osioł
wśród czarnych traw wydepczą ścieżkę
a po niej przemknie pierwszy człowiek
który żelazną ręką zdusi
na szklanym czole kroplę strachu

więc naprzód pies poczciwy kundel
który nas nigdy nie opuścił
latarnie ziemskie śniąc i kości
w swej wirującej budzie uśnie
zakipi □ wyschnie ciepła krew

a my za psem za drugim psem
który prowadzi nas na smyczy
my z białą laską astronautów
niezgrabnie potrącamy gwiazdy
nic nie widzimy nie słyszymy
bijemy pięścią w ciemny eter
na wszystkich falach jest skomlenie
wszystko co można w podróż wziąć
poprzez ciemnego świata zgorzel
imię człowieka zapach jabłka
orzeszek dźwięku ćwierć koloru

to trzeba wziąć ażeby wrócić
odnaleźć drogę jak najprędzej
kiedy prowadzi ślepy pies
na ziemię szczeka jak na księżyc

[Powrót do spisu wierszy](#)

Ojcowie gwiazdy

Zegary szły normalnie więc tylko czekali
na efekt lawinowy i czy potem pójdzie
po krzywej nakreślonej na kartce eteru
spokojni byli pewni na wieży swych obliczeń
wśród wulkanów łagodnych pod strażą ołowiu
szkłem przykryci i ciszą i niebem bez tajemnic
zegary szły normalnie więc wybuch nastąpił

w kapeluszach mocno naciśniętych na czoło odchodzili
ojcowie gwiazdy mniejsi od swych ubrań
myśleli o latawcu z dzieciństwa drżał sznur napięty w rękę
a teraz wszystko od nich było oddzielone
zegary pracowały za nich im pozostał tylko
jak pamiątka po ojcu stary srebrny puls

wieczorem w domu pod lasem bez zwierząt i paproci
ze ścieżką betonową elektryczną sową
dzieciom będą czytali bajkę o Dedalu
miał rację Grek księżycy nie chciał ani gwiazdy
był tylko ptakiem został w porządku natury
a rzeczy które tworzył szły za nim jak zwierzęta
i jak płaszcz nosił na plecach swe skrzydła i los

[Powrót do spisu wierszy](#)

Próba opisu

naprzód opiszę siebie
zaczynając od głowy
albo lepiej od nogi
albo od ręki
od małego palca lewej ręki

mój mały palec
jest ciepły
lekko zagięty do środka
zakończony paznokciem
składa się z trzech członów
wyrasta wprost z dłoni

gdyby był od niej oddzielony
byłby sporym robakiem

jest to osobliwy palec
jedyny na świecie mały palec lewej ręki
dany mi bezpośrednio

inne małe palce lewej ręki
są zimną abstrakcją
z moim
mamy wspólną datę urodzin
datę śmierci
wspólną samotność

tylko krew
skandująca ciemne tautologie
spina dalekie brzegi
nicią porozumienia

[Powrót do spisu wierszy](#)

Studium przedmiotu

1

najpiękniejszy jest przedmiot
którego nie ma

nie służy do noszenia wody
ani do przechowywania prochów bohatera

nie tuliła go Antygona
nie utopił się w nim szczur

nie posiada otworu
całe jest otwarte

widziane
z wszystkich stron
to znaczy zaledwie

przezute

włosy
wszystkich jego linii

łączą się
w jeden strumień światła

ani oślepienie
ani
śmierć
nie wydrze przedmiotu
którego nie ma

2

zaznacz miejsce
gdzie stał przedmiot
którego nie ma
czarnym kwadratem
będzie to
prosty tren
o pięknym nieobecnym

męski żal
zamknięty
w czworobok

3

teraz
cała przestrzeń
wzbiera jak ocean

huragan bije
w czarny żagiel

skrzydło zamieci krąży
nad czarnym kwadratem

i tonie wyspa
pod słonym przyborem

4

masz teraz

pustą przestrzeń
piękniejszą od przedmiotu
piękniejszą od miejsca po nim
jest to przedświat
biały raj
wszystkich możliwości
możesz tam wejść
krzyknąć
pion □ poziom

uderzy w nagi horyzont
prostopadły piorun

możemy na tym poprzestać
i tak już stworzyłeś świat

5

słuchaj rad
wewnętrznego oka

nie ulegaj
szepcom pomrukowi mlaskaniu

to niestworzony świat
tłoczy się przed bramami obrazu

aniołowie oferują
różową watę obłoków

drzewa wtykają wszędzie
niechlujne zielone włosy

królowie zachwalają purpurę
i każą trębaczom
wyłacać

nawet wieloryb prosi o portret

słuchaj rad wewnętrznego oka
nie wpuszczaj nikogo

6

wyjmij

z cienia przedmiotu
którego nie ma
z polarnej przestrzeni
z surowych marzeń wewnętrznego oka
krzesło

piękne i bezużyteczne
jak katedra w puszczy

połóż na krześle
zmiętą serwetę

dodaj do idei porządku
ideę przygody

niech będzie wyznaniem wiary
w obliczu pionu zmagającego się z horyzontem

niech będzie
cichsze od aniołów
dumniejsze od królów
prawdziwsze niż wieloryb
niech ma oblicze rzeczy ostatecznych

prosimy wypowiedz o krzesło
dno wewnętrznego oka
tęczówkę konieczności
źrenicę śmierci

[Powrót do spisu wierszy](#)

Kamyk

kamyk jest stworzeniem
doskonałym

równy samemu sobie
pilnujący swych granic

wypełniony dokładnie

kamiennym sensem

o zapachu który niczego nie przypomina
niczego nie płoszy nie budzi pożądania

jego zapał i chłód
są słuszone i pełne godności

czuję ciężki wyrzut
kiedy go trzymam w dłoni
i ciało jego szlachetne
przenika fałszywe ciepło

- Kamyki nie dają się oswoić
do końca będą na nas patrzeć
okiem spokojnym bardzo jasnym

[Powrót do spisu wierszy](#)

Koń wodny
nie jest duży
koń wodny
najwyżej
trzy cale
i pół

mocny pancerz chroni
jego istotę
przewód pokarmowy
narządy rozrodcze
węzeł cerebralny

poczciwy wygląd
kasjera nad herbatą
nie odpowiada naturze mordercy
wód słodkich i stojących

poluje na głowacza
nieomylnym kolcem

uderza w słabe miejsce
u nasady głowy

szczepieni w walce
szamocą się długo
śród wiania glonów
i ciszy wylewnej

dwa razy w roku
tkają wodną miłość

po sześciu tygodniach
błoniasty brzuch samicy pęka od nadmiaru ikry
wymiotuje ją w spazmach
ociera się o twarde przedmioty
potem opada na dno
cierpiąca łuska rodzenia

pod jesień
drugiego roku
konie wodne umierają

na wieży glonu
milczy dzwon
i nie wytacza
łez jezioro

*

katedry koni wodnych
cyrki akwedukty
gdzie się zapadły
albo kiedy wzejdą

kto udowodni konieczność

kto przyjmie istnienie

[Powrót do spisu wierszy](#)

Tamaryszek

opowiadałem bitwy
baszty i okręty
bohaterów zarzynanych
i bohaterów zarzynających
a zapomniałem o tym jednym

opowiadałem burzę morską
walenie się murów
zboże płonące
i przewrócone pagórki
a zapomniałem o tamaryszku,

 kiedy leży
 przebity włócznią
 a usta jego rany
 domykają się
 nie widzi
 ani morza
 ani miasta
 ani przyjaciela
 widzi

tuż przy twarzy
tamaryszek

wstępuje
na najwyższą
suchą gałązkę tamaryszku
i omijając
liście brunatne i zielone
stara się
ulecieć w niebo
bez skrzydeł
bez krwi
bez myśli
bez □

[Powrót do spisu wierszy](#)

Objawienie

dwa może trzy
razy
byłem pewny
że dotknę istoty rzeczy
i będę wiedział

tkanka mojej formuły
z aluzji jak w *Fedonie*
miała także ścisłość
równania Heisenberga

siedziałem nieruchomo
z załzawionymi oczami
czułem jak stos pacierzowy
wypełnia trzeźwa pewność

ziemia stanęła
niebo stanęło
moja nieruchomość
była prawie doskonała

zadzwoił listonosz
musiałem wylać brudną wodę
nastawić herbatę

Sziwa podniósł palec
sprzęty nieba i ziemi
zaczęły znowu wirować

wróciłem do pokoju
gdzież ten pokój doskonały
idea szklanki
rozlewała się na stole

usiadłem nieruchomo
z załzawionymi oczami
wypełniony pustką
to znaczy pożądaniem
jeśli zdarzy mi się to raz jeszcze
nie ruszy mnie ani dzwonek listonosza
ani wrzask aniołów

będę siedział
nieruchomy
zapatrzony
w serce rzeczy

martwą gwiazdę

czarną kroplę nieskończoności

[Powrót do spisu wierszy](#)

Głos wewnętrzny

mój głos wewnętrzny
niczego nie doradza
niczego nie odradza

nie mówi ani tak
ani nie

jest słabo słyszalny
i prawie nieartykułowany

nawet jeśli się bardzo głęboko pochyli
słyszać tylko oderwane
od sensu sylaby

staram się go nie zagłuszać
obchodzę się z nim dobrze

udaję że traktuję go na równi
że mi na nim zależy

czasami nawet
staram się z nim rozmawiać

wiesz wczoraj odmówiłem
nie robiłem tego nigdy
teraz też nie będę

□ glu □ glu

□ no więc sądzisz
że dobrze zrobiłem

□ ga □ go □ gi

dobrze że się zgadzamy

□ ma □ a □

□ no a teraz wypocznij
jutro znów pogadamy

nie jest mi na nic potrzebny
mógłbym o nim zapomnieć

nie mam nadziei
trochę żalu
gdy leży tak
przykryty litością
oddycha ciężko
otwiera usta
i stara się podnieść
bezwładną głowę

[Powrót do spisu wierszy](#)

Do moich kości

We śnie przedziera
chudą skórę
zrzuca czerwony bandaż mięśni
i po pokoju się przechadza
mój pomnik trochę niezupełny

można szafować
krwią i łzami
to co najdłużej tu zostanie

należy mądrze zabezpieczyć

lepiej niż suchym palcem księży
deszczom co z chmury piasku cieką
oddać swój pomnik akademii

postawią w jasnej szklanej szafie
i modlić będą się łaciną
przed ołtarzykiem z *os frontalis*

policzą kości i płaszczyzny
i nie zapomną nie pominą

szczęśliwy oddam kolor oczu
paznokci kształt i wykrój powiek
ja doskonale obiektywny
z białych kryształów anatomii
puszka na myśli
klatka serca
kościiany stos
i dwie golenie

mój ty pomniku niezupętny

[Powrót do spisu wierszy](#)

Gwóźdź w niebie

To był najpiękniejszy błękit mego życia: suchy, twardy, i tak czysty, że
zapierało oddech. Wychodziły z niego wolno ogromne anioły powietrza.

Aż nagle zobaczyłem gwóźdź, zardzewiały, wbity ukosem w niebo. Starąłem się
o tym zapomnieć. Daremnie, kątem oka wciąż zaważdałem o gwóźdź.

I co zostało z mego nieba? Błękit w sińcach.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Drewniana kostka

Drewnianą kostkę można opisać tylko z zewnątrz. Jesteśmy zatem skazani na wieczną niewiedzę o jej istocie. Nawet jeśli ją szybko przepołowić, natychmiast jej wnętrze staje się ścianą i następuje błyskawiczna przemiana tajemnicy w skórę.

Dlatego niepodoba stworzyć psychologii kamiennej kuli, sztaby żelaznej, drewnianego sześcianu.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Mysz kościelna

Krawędzią rynsztoku szła przed siebie głodna mysz. Zamiast białego sera postawiono przed nią kościół. Weszła tam nie z pokory, lecz z przypadku.

Robiła wszystko, co trzeba: człogała się do krzyża, klękała przed ołtarzami, spała w ławce. Nie spadło na nią ani jedno ziarnko manny. Pan Bóg zajmował się w tym czasie uciszaniem oceanów.

Mysz nie mogła już wyjść z kościoła. Stała się myszą kościelną. Zasadnicza różnica. Jest bardziej nerwowa od swojej polnej siostry, żywi się prochem, pachnie mirą, dlatego łatwo ją wytropić. Może bardzo długo pościć.

Oczywiście do pewnych granic.

Na dnie złotego kielicha znaleziono raz czarną kroplę pragnienia.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Komin

Na domu rośnie drugi dom tylko bez dachu □ komin. Tamtędy wychodzą zapachy kuchni i moje westchnienia. Komin jest sprawiedliwy, nie rozdziela tego. Jeden wielki pióropusz. Czarny, bardzo czarny.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Język

Nieopatrznie przekroczyłem granicę zębów i połączyłem jej ruchliwy język. Żyje teraz we mnie jak japońska rybka. Ociera się o serce i przepone jak o ściany akwarium. Unosi pył z dna.

Ta, którą pozbawiłem głosu, wpatruje się we mnie dużymi oczyma i czeka na słowo.

Ale ja nie wiem, którym językiem przemówić do niej □ czy zrabowanym, czy tym, który roztapia się w ustach od nadmiaru ciężkiej dobroci.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Zegar

Na pozór jest to spokojna twarz młynarza, pełna i błyszcząca jak jabłko. Tylko jeden ciemny włos przesuwają się po niej. A popatrzeć do środka: gniazdo robaków, wnętrze mrowiska. I to ma nas prowadzić do wieczności.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Serce

Wszystkie narządy wewnętrzne człowieka są łysa i gładkie. Łysa jest wątroba, kiszki, płuca. Tylko serce ma włosy □ rude, gęste, niekiedy bardzo długie. To nie jest dobrze. Włosy serca przeszkadzają płynąć krwi, jak wodorosty. Często gnieźdzą się w nich robaki. Trzeba bardzo kochać, aby wyciągnąć bliźniemu z serdecznych włosów te małe i ruchliwe pasożyty.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Diabeł

To jest zupełnie nieudany diabeł. Choćby ogon. Nie długi, mięsisty z czarnym pędzlem włosów na końcu, ale mały, puszysty i zabawnie sterczący jak u zajaczka. Skórę ma różową, tylko pod lewą łopatką znamię wielkości dukata. Ale najgorsze są rogi. Nie rosną na zewnątrz jak u innych diabłów, ale wewnątrz, w mózgu. Dlatego tak często cierpi na ból głowy.

zło, ani dobro. Kiedy idzie ulicą, widać wyraźnie, jak poruszają się jego różowe skrzydła płuc.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Żeby tylko nie anioł

Jeśli po śmierci zechcą nas przemienić w zeszcły płomyczek, który chodzi po ścieżkach wiatrów □ należy zbuntować się. Na nic wiekuisty wypoczynek na łonie powietrza, w cieniu żółtej glorii, wśród mamrotania dwuwymiarowych chórów.

Trzeba wstąpić w kamień, w drzewo, w wodę, w szpary furty. Lepiej być skrzypieniem podłogi niż przeraźliwie przeźroczystą doskonałością.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Higiena duszy

Żyjemy w wąskim łóżku naszego ciała. Tylko niedoświadczeni wiercą się w nim bezustanku. Nie wolno obracać się wokół własnej osi, bo wtedy ostre nici nawijają się na serce jak na szpulkę.

Trzeba zapleść ręce na karku, przymknąć oczy i płynąć tą leniwą rzeką, od Źródła Włosów po pierwszą Kataraktę Wielkiego Paznokcia.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Ostrożnie ze stołem

Przy stole należy siedzieć spokojnie i nie marzyć. Pamiętajmy, ile trzeba było wysiłku, aby wzburzone prądy morskie ułożyły się w spokojne słoje. Chwila nieuwagi, a wszystko może spłynąć. Nie wolno także ocierać się o stołowe nogi, gdyż są one bardzo wrażliwe. Wszystko, co się robi przy stole, należy załatwiać chłodno i rzeczowo. Nie można zasiadać tu z rzeczami nie przemyślanymi do końca. Do marzeń dano nam inne przedmioty z drzewa: las, łóżko.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Krzesa

Któż pomyślał, że ciepła szyja stanie się poręczą, a nogi skore do ucieczki i radości zeszywnieją w cztery proste szczudła. Dawniej krzesa były to piękne, kwiatozercze zwierzęta. Zbyt łatwo jednak dały się oswoić i teraz jest to najpodlejszy gatunek czworonogów. Straciły upór i odwagę. Są tylko cierpliwe. Nikogo nie stratowały, nikogo nie poniosły. Na pewno mają świadomość zmarnowanego życia.

Rozpacz krzesel objawia się w skrzypieniu.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Kiedy świat staje

Zdarza się to bardzo rzadko. Zaskrzypi oś ziemską i staje. Wtedy wszystko staje: burze, okręty i chmury pasące się w dolinach. Wszystko. Nawet konie na łące nieruchomieją jak w nierozegranej partii szachów.

A po chwili świat rusza dalej. Ocean połyka i wymiotuje, doliny dymią, a konie przechodzą z czarnego pola na białe pole. Słychać także rozgłośnie trzaskanie powietrza o powietrze.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Drwal

Rano drwal wchodzi do lasu i zatraskuje za sobą wielkie dębowe drzwi. Zielone włosy drzew podnoszą się z przerażenia. Słysząc stłumione pojękiwanie pni i suchy krzyk gałęzi.

Ale drwal nie poprzestaje na drzewach. Ściga słońce. Dopada je na skraju lasu. Wieczorem świeci na widnokręgu rozłupany pień. Nad nim stygnący topór.

[Powrót do spisu wierszy](#)

Pogoda

W kopercie nieba jest list do nas. Ogromne powietrze w szerokie, pomarańczowe i białe pasy. Idzie przed nami ten łagodny olbrzym: kołysze się. Niesie na dragu błyszczącą kulę.

[Powrót do spisu wierszy](#)
